MODA NA NIEPALENIE

SPRAWA PALENIA PAPIEROSÓW już niejednokrotnie była omawiana w „Świecie Młodych", lecz zawsze warto do niej wrócić. Bardzo dużo dziewcząt i chłopców pali. A dlaczego? Odpowiedzieć trudno. Słyszę obecnie bardzo często takie zdanie: „Porzuciłabym z chęcia to wstrętne palenie, ale jak się wstrzymać?" Gdy na prywatce powiesz, że nie palisz — okrzykną cię zaraz „malowaną lalą".

To przecież obrzydliwe, żeby chłopak z VI klasy palił papierosy. Jemu przydałby się jeszcze lizak na patyku. W naszej klasie rzuciliśmy hasło: „Moda na niepalenie". Kiedyś, gdy się weszło do ubikacji, cała była zadymiona. Obecnie sytuacja uległa bardzo widocznej poprawie. Była moda na sukienki-worki, na niemalowanie, to i na niepalenie powinna być. Może inne nastolatki do niej się przyłączą!

(rj)

JOLA z Warszawy

ŚWIAT MŁODYCH
GAZETA HARCERSKA

Nr 9 (1687) Warszawa, wtorek, 30 stycznia 1968 r. Cena 50 gr

„Mówiące" BĘBNY

GŁUCHE DŹWIĘKI bębnów słychać w każdej nieomal powieści przygodowej czy filmie o Afryce. A są tych bębnów dziesiątki i setki — od najmniejszych, o kilkucentymetrowej zaledwie średnicy, do olbrzymich, dwumetrowych. Najbardziej rozpowszechnione są jednak bębny średnich wielkości znane w Europie pod nazwą tam-tamów.

Najprymitywniejszym bębnem jest wysuszona skóra rozpięta pomiędzy czterema drągami. Spotyka się go na południu i wschodzie Afryki. Bęben Buszmenów i Hotentotów przypomina pręt bambusowy albo połówkę orzecha kokosowego. Na dno tego bębna, którego szyjka obciągnięta jest wysuszoną owczą skórą, nalewa się czasem trochę wody. Plemiona Bantu bębnią na wielkim kotle, wyżłobionym w miękkim drzewie. Do środka „ngomu", (taką bowiem nosi nazwę ten instrument), daje się parę kamieni dla polepszenia rezonacyjnych właściwości bębna. Skomplikowany i dziki rytm wybijany jest dłońmi i palcami.

Bez bębnów nie obejdzie się w Afryce żadna uroczystość — wesele, urodziny, pogrzeb. Czarownicy wypędzają złe duchy z ludzkiego ciała przy pomocy szybkich i mocnych uderzeń w tam-tamy. Ale największą sławę zdobyły „mówiące bębny". W każdej afrykańskiej wiosce jest przynajmniej jeden bęben, stanowiący wspólną własność. W Kongo i Angoli nazywa się on **lokali**, w Ghanie **dondon**, w Nigerii **gangan**, a w Togo **leklevu**.

Ponieważ tam-tamy wydają dźwięki o różnej wysokości tonu, rozumieją je krajowcy posługujący się tzw. językami

Ciąg dalszy na str. 2

Dzielny Enzo Riggi

● Najmłodszym żywicielem rodziny w Europie jest prawdopodobnie dziewięcioletni Sycylijczyk Enzo Riggi ze wsi Ribera. Chłopiec ten ślubował umierającemu ojcu, że będzie się troszczył o wyżywienie pięciorga młodszego rodzeństwa, matki i babci. Dlatego też Enzo pracuje po 12 godzin dziennie w wulkanizatorni opon.

CENNIEJSZY OD ZŁOTA

● Fale Bałtyku wyrzucają duże ilości bursztynu. Tak było w okresie neolitu (4000—1700 lat p.n.e.), tak jest i dziś. Na przestrzeni wieków bursztyn był zawsze pożądany. Bursztynową biżuterię znajdują archeolodzy w grobowcach, a źródła pisane mówią o licznych karawanach zdążających słynnym „szlakiem bursztynowym", wiodącym znad Adriatyku poprzez Węgry, Morawy i Śląsk, przez puszcze nad brzegami Prosny i Wisły, nad Bałtyk. Tam w drodze handlu wymiennego zdobywali kupcy bursztyn, na który oczekiwały już bogate i piękne Rzymianki. Był on wówczas cenniejszy od złota.

Moda na bursztyn nie przeminęła. Wykonane z niego ozdoby i biżuterię chętnie kupują w Arabii Saudyjskiej, Francji, Holandii, Kuwejcie, USA, a ostatnio w Japonii. Jedna z wytwórni, produkujących głównie na eksport, znajduje się w Gdańsku-Wrzeszczu. 93 procent jej produkcji znajduje chętnych nabywców za granicą.

Prezentowane na zdjęciu sznury bursztynowych korali mają wartość około 60 tys. złotych.

Foto CAF

Zastępowy FOTOPSTRYKÓW

MNIE NAJBARDZIEJ się podoba ta wieża sfotografowana przez dziuplę w drzewie — wymieniają poglądy dwaj chłopcy z Jarosławia, oglądający harcerską wystawę fotograficzną w kinie „Westerplatte". Wystawę przygotowała drużyna fotoreporterska kursu specjalnościowego, zorganizowanego przez Główną Kwaterę ZHP, w Jarosławiu.

Każdy zastęp miał do wykonania określone zadanie, jak — przygotowanie serwisu fotograficznego **„Piękno Rzeszowszczyzny"**, czy fotoreportażu **„Jarosław wczoraj i dziś"**. I tak powstała wystawa. Wśród mieszkańców Jarosławia cieszyła się dużym powodzeniem. Przy tej okazji odbył się również plebiscyt na najlepsze zdjęcie. Pierwsze miejsce zajęło właśnie zdjęcie wieży sfotografowanej przez dziuplę w drzewie. Jego autorem jest zastępowy V zastępu, Jurek Sadecki, uczeń LO nr 1 w Sandomierzu. Posypały się gratulacje i pytania ze strony kolegów.

— Zacząłem fotografować będąc w piątej klasie — opowiada Jurek. — Jeśli czegoś nie wiedziałem, pytałem starszych kolegów. Później zapisałem się na kurs fotograficzny zorganizowany przez PSS. Uzupełniłem swoje wiadomości. Od tego czasu nie rozstaję się z aparatem fotograficznym. Oczywiście sam wywołuję filmy i robię odbitki. To pomaga poznawać i usuwać popełniane błędy.

Od pewnego czasu Jurek robi zdjęcia dla Komendy Hufca, wysyła też fotoinformacje do kieleckiego „Słowa Ludu". Na kursie odznaczył się pracowitością i tak niezbędną w fotografii dokładnością. Fotografował, pracował w ciemni, pomagał kolegom w zastępie. Po powrocie z kursu zamierza założyć w swoim szczepie zastęp fotograficzny, a później nawet drużynę.

STEFAN KOJŁO

Zdjęcie autora

NIESPOKOJNA ZIEMIA

KATAKLIZM przychodzi niespodziewanie. Podziemne grzmoty, ziemia drży jak w febrze, a po powierzchni przebiegają fale niczym na wzburzonej wodzie. Mury domów pękają i walą się w gruzy. W ciągu kilkudziesięciu sekund giną setki ludzi, kwitnące miasta zamieniają się w ruiny.

Tak też było w nocy z 14 na 15 stycznia w zachodniej części Sycylii. Na obszarze 600 kilometrów kwadratowych, położonych w trójkącie większych miast — Palermo — Trapani — Agrigento, uległo niemal całkowitemu zniszczeniu kilka miast i osiedli. Obszar ten nazwano wkrótce „trójkątem śmierci", jako że żniwo nocnego trzęsienia ziemi było katastrofalne. Zginęło lub zaginęło ponad 1700 osób, tysiące ludzi zostało rannych, a jeszcze więcej bez dachu nad głową.

Na Sycylii, jak zresztą w całym rejonie Morza Śródziemnego trzęsienia ziemi nie należą do rzadkości. Podobnych obszarów sejsmicznych, czyli takich gdzie często występują trzęsienia ziemi, jest na kuli ziemskiej bardzo dużo. Co roku można naliczyć na naszej planecie do 100 trzęsień powodujących zniszczenia. Słabsze drgania, rejestrowane tylko przez specjalne przyrządy zwane sejsmografami, wstrząsają skorupą ziemską niemal bez przerwy.

Nasuwa się pytanie — co jest przyczyną powstawania trzęsień ziemi? Niestety, tak dokładnie na to pytanie odpowiedzieć się nie da, gdyż nie znamy jeszcze dobrze wnętrza naszej planety. A tam właśnie, pod twardą skorupą, zachodzą procesy, które powodują m. in. te katastrofalne zjawiska trzęsień. Z grubsza rzecz biorąc drgania wstrząsające wielkimi obszarami są spowodowane ruchami roztopionych mas skalnych. Stwierdzono, że twarda, ostygła skorupa ziemi ma grubości ok. 60 km, co w porównaniu z promieniem całej kuli ziemskiej jest cieniutką warstewką, jeszcze cieńszą niż skorupka na jajku. Głębiej znajduje się gorąca, półpłynna masa skalna zwana magmą. W magmie tej panują prądy i wiry. Ruchy magmy, napierając w pewnych miejscach na skorupę ziemską, powodują powstawanie w niej groźnych napięć. Gdy napięcia te osiągną granicę wytrzymałości skał, z której zbudowana jest właśnie skorupa ziemska, następuje gwałtowne trzęsienie.

Siły, jakie działają od środka na skorupę ziemską są niewyobrażalnie wielkie. Obliczono nawet, że w czasie silnych wstrząsów wywiązuje się tyle energii, ile mogłaby dać wielka elektrownia na Dnieprze (Dnieprogres) pracując nieprzerwanie w ciągu 350 lat! Możecie sobie teraz uzmysłowić, jak strasznym i katastrofalnym zjawiskiem są trzęsienia ziemi. Przy czym najgorsze jest to, że nie można przewidzieć nadejścia kataklizmu. Tak przynajmniej jest na razie.

ST. BOROWIECKI

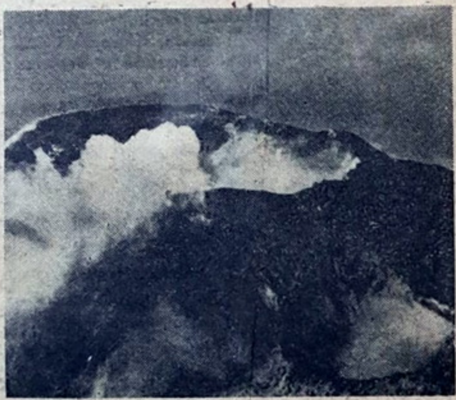

W tym samym czasie, gdy w zachodniej części Sycylii trwało trzęsienie ziemi, po drugiej stronie wyspy, z największego w Europie wulkanu Etna, spływały po zboczach strumiedie lawy, a czarny popiół spadał na okoliczne wioski. Co pewien czas rozlegały się głośne eksplozje.

„MÓWIĄCE" BĘBNY

C. d. ze str. 1

tonowymi rozpowszechnionymi zwłaszcza w Afryce Zachodniej. Kiedy mówimy swoim językiem, wszystko jedno jest, czy dowolne słowo wymówimy tonem wyższym czy niższym w sposób przerywany czy ciągły. Natomiast w niektórych afrykańskich narzeczach istnieje ścisłe powiązanie między znaczeniem słów a rytmem czy wysokością tonu. „Mówiące" bębny przemawiają takim zgrupowaniem tonów i rytmem, że na wyczulone ucho mieszkańca Afryki działają mniej więcej tak, jak wystukiwanie alfabetu Morse'a na słuch telegrafisty.

Tam-tamy mogą więc nadawać długie wiadomości, jak też tajne informacje zrozumiałe dzięki zastosowaniu specjalnego kodu (w tym wypadku system umownych znaków muzycznych) tylko dla członków, danego szczepu. Jest to rodzaj tajnego, bębnowego alfabetu.

Dla wielu plemion afrykańskich bęben jest niezwykle ważnym instrumentem. Zanim zaczną budować nową wioskę, wykonują najpierw bęben, a dopiero potem zabierają się do stawiania szałasów. Ale dobry bęben umie wykonać tylko prawdziwy mistrz. W południowym Sudanie koczowniczy „konstruktorzy bębnów" wędrują od wioski do wioski, a wszędzie są radośnie witani. Dobry tam-tam ma wysoką cenę, a za całkiem zwyczajny „ngon" płaci się dorodnym bykiem.

Wielkim szacunkiem cieszą się sami „tam-tamiści". Ale prawdziwym artystą w tej dziedzinie może zostać tylko człowiek obdarzony dużym talentem muzycznym. Nauka gry na tym „prymitywnym" instrumencie muzycznym trwa całymi latami. W Zambii czarni chłopcy uczą się tej sztuki u swych mistrzów znacznie wcześniej, niż dzieci u nas idą do szkoły.

Choć radio, telegraf czy telefon staje się w Afryce coraz powszechniejszym środkiem informacji i łączności, tam-tamy stale jeszcze dudnią nad brzegami Kongo i Nigeru, w sudańskiej sawannie i dżunglach Angoli.

Opr. J. K.

ODWIEDZINY W INSTYTUCIE WZORNICTWA

Modne i ŁADNE

POPULARNE PRZYSŁOWIE, które wyraźnie jest z modą na bakier, mówi: „Nie ubiór zdobi człowieka". Resztę oczywiście sami sobie dodamy: „tylko jego zalety duchowe".

Ale jak tu być w zgodzie z tym porzekadłem, jeśli inne nie mniej popularne oznajmia: „Jak cię widzą, tak cię piszą". A widzą przede wszystkim, jak jesteśmy ubrani. Należałoby więc wybrać jakiś złoty środek. Być schludnym i modnym, ale jednocześnie, by ubiór nasz nie szokował i nie „przygłuszał" ewentualnych wartości wyższego rzędu.

Projektanci z Instytutu Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie, ten złoty środek wprowadzili w czyn. Orzekli, że młodzież zdobywająca w szkole owe umysłowe wartości winna być jednocześnie gustownie ubrana, bo obie te rzeczy, czyli nauka i moda, wcale nie muszą się wzajemnie wykluczać.

Nie jedna suknia, a kilka na raz

DZIEWCZĘTA, jak wiadomo — lubią zmieniać swoje stroje. Chcą być co dzień inne. Dotychczas mundurek czy fartuch wykluczał tego rodzaju „przebieranki". Ale dziś szkolna sukienka składa się z kilku rozmaitych części. Można je dowolnie dobierać i kompletować.

Podstawowy strój to spódniczka w kratkę i sportowy sweterek. Do tego dochodzi jeszcze bluzeczka z krótkim rękawkiem, sportowy sweter z golfem, komplet wizytowy złożony ze spódniczki i bluzki, letnie spodnie oraz ochronny żakiecik przeznaczony do noszenia w czasie zajęć technicznych w szkole. Jak więc widać z powyższego zestawu, przez cały rok można być w zasadzie stale inaczej ubranym, łącząc odpowiednio różne części garderoby.

Ubiory szkolne zaprojektowano w całej gamie i odcieniach rozmaitych kolorów. Każda szkoła może więc sobie wybrać najbardziej odpowiedni kolor i ten na ogół winien być noszony przez uczniów.

Moda wkroczyła do klas

TRADYCYJNE KLASY SZKOLNE to rząd czarnych ławek i czarna tablica. Ale oto projektanci z IWP pomyśleli i o naszych klasach. Dziś są już w Warszawie (co prawda eksperymentalne, ale są) szkoły, gdzie wprowadzono do klas nowe sprzęty. A więc nie ciężkie ławki, lecz lekkie, kolorowe stoliki o fantastycznych kształtach dające łączyć się w wieksze stoły, w zależności od potrzeby. Tak jest w klasach dla maluchów. Uczniowie starsi mają natomiast ławki z przesuwanymi blatami, (można je regulować w zależności od wzrostu i natężenia światła), a schowki na książki i zeszyty nie mieszczą się już pod pulpitami, lecz znajdują się z boku ławki.

W pracowni biologicznej np. zaprojektowano między innymi oryginalną konstrukcję z lekkich rurek jako stelaż z rozmaitymi pojemnikami i półkami do różnych zajęć hodowlanych. Można ten stelaż rozbierać i montować w inne zestawy, w zależności od potrzeb.

Zaprojektowano także szereg innych pomieszczeń szkolnych: pracownię fizyko-chemiczną, bibliotekę, pracownię krawiecką (bo i taka powinna się znaleźć w nowoczesnej szkole), świetlicę, salę kinową itp. W takiej szkole się uczyć — to frajda. Nauka sama wchodzi do głowy.

Od motocykla do łyżeczki

W INSTYTUCIE WZORNICTWA PRZEMYSŁOWEGO rozmawiamy z dyrektorem naczelnym, panem Bogdanem Czekalukiem.

— Do niedawna Instytut Wzornictwa Przemysłowego zajmował się opracowywaniem nowych projektów, z najróżnorodniejszych dziedzin naszego życia — informuje dyrektor. — Wachlarz tych projektów był ogromny. Od nowoczesnej obrabiarki, motocykla czy lodówki do garnuszka z lepszym uchwytem (dla maluchów w przedszkolu), naczyń obiadowych dla szpitala (aby można było jeść w pozycji leżącej) czy też modnych ubrań szkolnych i wyposażenia klasy.

W miarę jednak, jak poszczególne przedsiębiorstwa w różnych gałęziach przemysłu wzięły na siebie samodzielne projektowanie nowych modeli — nasz Instytut przekształca się coraz bardziej w placówkę naukowo-badawczą. My jesteśmy od tego, aby każdy nowy model wprowadzony w życie był gruntownie zbadany od strony jego użyteczności, by spełniał właściwe funkcje i był odpowiednio wykorzystany w danym środowisku. Dotyczy to więc zarówno środków transportu jak i wyrobów z tworzyw sztucznych, produkcji odzieży ochronnej i zmechanizowanego sprzętu.

Bucik i fotel muszą być jednakowo wygodne

W ROZMOWIE z rzecznikiem prasowym Instytutu, panem Bernardem Sztatlerem, dowiedziałam się, nad czym pracują jeszcze projektanci i naukowcy z IWP.

— No, na przykład nad nowym modelem obuwia dla dzieci i młodzieży — mówi pan Sztatler. — Niech się pani nie dziwi! Sądzi pani, że but nie wymaga naukowych opracowań? Jest pani w błędzie.

— Aby but służył z pożytkiem, trzeba poczynić różne pomiary fizjologiczne nóg, inne przecież dla dzieci i dorastającej młodzieży, a jeszcze inne dla dorosłych. Trzeba uwzględnić anatomię czynności stopy podczas chodzenia, trzeba aby miał różne szerokości tak, jak różne są nogi naszych dzieci. But musi być nie za twardy i nie za miękki. Musi mieć odpowiednie podkładki zdrowotne; aby zapobiegł płaskostopiu...

Tak jest zresztą nie tylko z butem, ale ze wszystkimi przedmiotami codziennego użytku. Np. fotel. Czy wie pani, jaki kąt nachylenia oparcia daje największą wygodę dla pleców? A jak należy ustawić boczne podpórki, aby wypoczywały ręce? My musimy o tym wiedzieć, by opracować projekt najlepszy.

*

Naukowe badania dotyczą projektów różnych nowych przedmiotów. Stosuje się je przy sprawdzaniu użyteczności lamp, noszonej odzieży, dobrego użytkowania przedziałów kolejowych, właściwego funkcjonowania mebli itp.

Kupując jakiś nowy drobiazg w sklepie, oryginalną bluzeczkę, czy nowoczesną filiżankę, albo też podziwiając skomplikowane urządzenie jakiejś maszyny, pamiętajcie, że zanim powstał ten nowy model, pracowało nad nim wielu ludzi.

IWP odwiedziła A. Wielgoławska

AKADEMGORO

*** Decyzja o zbudowaniu tego miasta zapadła na Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego w roku 1956. W dwa lata później budowę zakończono.**

*** Miasto liczy dziś około 35 tysięcy mieszkańców, leży 30 km od Nowosybirska.**

*** Znajduje się tu 15 instytutów naukowych, słynna „Mat-fiz Szkoła", uniwersytet i dziesiątki pracowni i laboratoriów.**

*** Nazywa się Akademgorodok i jest ośrodkiem zainteresowania uczonych całego świata.**

DOKOŁA LASY. Zimą temperatura spada tu do 40°C poniżej zera. Latem dochodzi do plus 40°C. Instytuty naukowe mieszczące się tutaj kierują pracami badawczymi na terenie całej Radzieckiej Azji. Jest to obszar blisko 40 razy większy niż terytorium Polski. Samo Miasto zbudowano w tajdze, wszystko trzeba było tu przywieźć. Jednym z pierwszych ludzi, jacy tu przyjechali, był członek Akademii Nauk ZSRR, matematyk z dyplomem paryskiej Sorbony, prof. dr Michaił Ławrentiew, zwany dziś „Wielkim Szefem". Przyjechał ciężarówką razem ze swoim żelaznym łóżkiem, ciężkim stołem i skrzyniami książek i dokumentów.

Teraz studenci śpiewają o nim piosenki: **„To ten, który nie dał nam chwili spokoju, sam nie znając wytchnienia, ledwie innym odpocząć pozwala..."**

Miasto powstało w dwa lata. Pracownie naukowe wyposażono w najnowocześniejszy na świecie sprzęt. Z miejsca rozpoczęto prace naukowe, gdyż dewizą jest tutaj, że nauka musi służyć życiu. A więc przy wszystkich instytutach powstały od razu pracownie: „fabryki wiodące" — jak je tu nazywają. Rozpracowuje się w nich zagadnienia praktyczne, tworzy prototypy nowych urządzeń i maszyn, pracuje na zamówienie przemysłu. Syberia jest najbogatszym krajem na świecie. Posiada nieprzebrane złoża ropy naftowej, rzadkich metali, złota, diamentów... Trzeba to wszystko wynaleźć i opracować nowe metody eksploatacji i przeróbki...

Zwykli ludzie naukowcy

WSZYSTKO TU JEST na wielką skalę, choć kontrasty są zadziwiające. Kilka kilometrów od najnowocześniejszych na świecie pracowni biologicznych zamarzł na śmierć, rok temu, jeden z młodych naukowców, który wybrał się na narty i w lesie zaskoczyła go zawieja śnieżna. Odnaleziono go dopiero po kilku dniach. A znowu inny uczony o światowej sławie jeździ wszędzie rowerem okrągły rok. Jeśli jego rower stoi przed drzwiami, to właściciela można zawsze zastać w domu. Jeszcze się nie zdarzyło, aby gdzieś poszedł piechotą. Można tu spotkać poważnych profesorów, zaciekle dyskutujących z 15-latkami, jak równi z równymi. Tylko, że dyskusja odbywa się w parku, przy 35-stopniowym mrozie i dyskutanci między jednym a drugim argumentem wyciągają z kieszeni kożuchów... orzechy dla wiewiórek, ponieważ właśnie Rada Miejska rozwiesiła w całym mieście tabliczki z napisem: „Karmcie wiewiórki".

Prof. dr Michaił Ławrentiew. To ten, o którym śpiewają: — „...sam nie znając wytchnienia, ledwie innym odpocząć pozwala..."

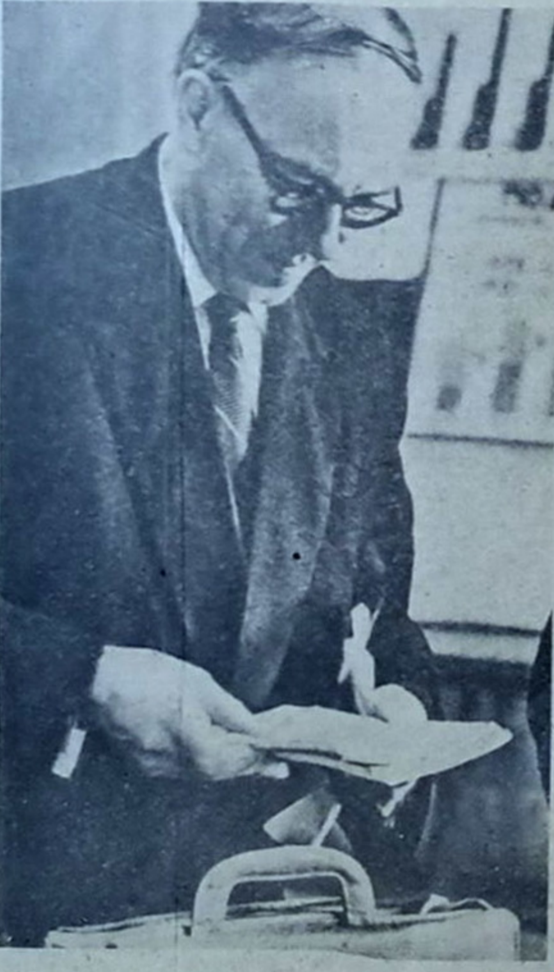

Szkoła geniuszów

ALE NAJCIEKAWSZĄ rzeczą w tym Mieście jest instytut, który bez przesady można nazwać „szkołą geniuszów". To „MAT-FIZ SZKOŁA", do której corocznie wybiera się najlepszych uczniów, zwycięzców słynnych Olimpiad Syberyjskich.

A wygląda to tak: prasa, radio i telewizja ogłaszają całą serię bardzo trudnych zadań z matematyki, fizyki i chemii. Zadania te przeznaczone są w zasadzie dla uczniów trzech ostatnich klas szkół średnich Syberii, Azji Środkowej i Dalekiego Wschodu. Ale szczęścia może próbować każdy, nawet uczniowie szkół podstawowych! Każdy ma szanse, nawet uczniowie z najmniejszych miasteczek czy wsi.

Egzaminy konkursowe

PIERWSZĄ SELEKCJĘ przeprowadzają specjalni współpracownicy AKADEMGORODOKU, których jest 600 i którzy pracują we wszystkich większych ośrodkach syberyjskich. Oni to wyławiają zdolnych uczniów i po jakimś czasie wzywają ich na egzaminy konkursowe II stopnia. Komisje na tych egzaminach złożone są już z naukowców AKADEMGORODOKU. Komisje takie są powoływane we wszystkich większych miastach Syberii.

Kandydatom daje się wtedy do rozwiązywania testy sprawdzające ogólny poziom inteligencji oraz dodatkowe pytania związane z tematem. Jak wygląda taki egzamin i czego tam się wymaga od kandydata? To właśnie jest najciekawsze. Np. w ubiegłym roku jeden z 14-letnich chłopców, poddanych próbom, rozpłakał się: „Dlaczego daliście mi — wołał przez łzy — problem, który nie ma rozwiązania?!"

I wiecie co usłyszał w odpowiedzi? — „Zdałeś na celująco! Właśnie o to nam chodziło, abyś udowodnił, że to zadanie jest niemożliwe do rozwiązania!"

Po tej drugiej selekcji pozostaje około tysiąca kandydatów i ci najlepsi z najlepszych zostają zaproszeni na miesiąc wakacji do AKADEMGORODOKU. W tym czasie zdają ostatnie egzaminy III stopnia i zostają skierowani na odpowiednie wydziały. Ale nie wszyscy mogą od razu zacząć studia. Np. w roku 1965 „numer jeden" z chemii (czyli pierwszy na liście najlepszych) musiał ten rok chodzić do zwykłej szkoły, gdzieś w swojej wsi, ponieważ nie skończył jeszcze... 14 lat! Ale swoje miejsce w „MAT-FIZ SZKOLE" zdobył. I czekało ono na niego, tak jak i miejsce w internacie, stołówce i pracowni naukowej.

Mówi profesor Budker...

... który kieruje pracami Instytutu Fizyki Jądrowej. — „Ostatnia wojna kosztowała nas 20 milionów istnień ludzkich! W pierwszych latach po wojnie odczuwaliśmy wielki brak uczonych, zginęło ich przecież setki tysięcy. Trzeba było jak najprędzej tę lukę zapełnić. I oto spotkały się tu dwie generacje. Ot, choćby taki przykład: rektor Uniwersytetu (40 lat), prof. dr Spartak Bielajew to mój uczeń. A średni wiek pracowników naukowych Miasta — niecałe 35 lat. To powojenne pokolenie rośnie niezwykle szybko. Dosłownie są wyżsi od nas średnio o 2 cm, lepiej zbudowani, bo, noszą nawet większe numery butów! Równocześnie wzrasta stale poziom ogólnej inteligencji. Ci „malcy" są nadzieją nauki radzieckiej, dokonają kiedyś wielkich rzeczy. To dla nich właśnie zbudowaliśmy to Miasto..."

Tutaj się myśli

A WIĘC MIASTO na pierwszy rzut oka podobne do innych. Osiedla mieszkaniowe na peryferiach, śródmieście, autobusy, kino, poczta, sklepy, szerokie ulice... Ale na tych ulicach spotyka się co krok doktorów Uniwersytetu, profesorów, członków Akademii Nauk, laureatów Nagród Leninowskich. Chłopcy i dziewczęta, w waszym wieku — może ci, którzy właśnie obrzucają się śnieżkami — zapędziliby w kozi róg najmądrzejszych studentów ostatnich lat zwykłych wyższych uczelni. A ten zamyślony starszy pan, w baraniej czapie, który karmi wiewiórki, to być może ktoś, o kim już jutro prasa całego świata pisać będzie: „Akademik X, laureat Nagrody Nobla...".

Bo tutaj, w tym miasteczku syberyjskim, którego klimat należy do najsurowszych na świecie, postanowiono zająć się rzeczą, która jest uważana przez wielu za coś, co wymaga warunków cieplarnianych.

Postanowiono zabrać się serio do myślenia.

Opracował J. DĄBROWSKI
Rys. M. Kościelniak

SZUKAMY TYTUSA!

DNIA 30 GRU
wyszedł z hist
wej i dotychcz
szym[illegible]ns — człeko

Ry[illegible]is zaginione

Wzrost około 14
chodzie, twarz we
zwykła, włos kr
oczy bzikowate.

Ubrany w purpu
napisem: „TYTUS
nia pościgu napis

DOK – miasto uczonych

Zajęcia w „MAT-FIZ SZKOLE” — jest to uczelnia wyższa, a przyjmuje się tu niekiedy takich, którzy nie mają jeszcze ukończonych 15 lat.

WIELKIE GŁOSOWANIE NA MAŁYM EKRANIE

ZACZĘŁO SIĘ wszystko od tego, że na telewizyjnym „Ekranie z bratkiem” ukazał się reportaż filmowy z pewnej wrocławskiej szkoły, gdzie chłopcy żyją w niezgodzie ze swymi koleżankami. I na odwrót — dziewczęta dają się we znaki kolegom.

Czy tak zawsze musi być? Kto ma rację — dziewczęta czy chłopcy? A czy tam, gdzie są sami chłopcy albo same dziewczęta — zawsze jest lepiej? Posypały się projekty — co zrobić, żeby zapanował wreszcie jakiś porządek i sprawiedliwość.

Wśród tych projektów najczęściej powtarzają się następujące zasady (każdą z nich opatrzyliśmy kolejnym numerem):

KAŻDY DLA KAŻDEGO JEST DOBRYM KOLEGĄ (1) — to nie wymaga wyjaśnień.

NIE OSZCZĘDZAJ NA UŚMIECHU (2) — z uśmiechniętymi łatwiej się dogadać, zwłaszcza jeśli ma się samemu uśmiech na twarzy.

NIE PLOTKUJ (3) — też jasne: z plotek, z obmawiania wynikła niejedna obraza i niejedna awantura.

NIE ROZSTRZYGAJ SPORÓW PIĘŚCIĄ (4) — przecież nie zawsze silniejszy ma rację.

NIE SPRAWIAJ ZAWODU (5) — bo prawdziwy kolega to taki, na którym można polegać.

NIE WYGŁUPIAJ SIĘ (6) — dobry humor i dobry dowcip popieramy, złośliwe kawały i dokuczanie tępimy.

NIE ZADZIERAJ NOSA (7) — bo kiedy się dobrze zastanowić, to inni wcale nie są gorsi od ciebie, a niejeden znajdzie się lepszy.

POMAGAJ SŁABSZEMU (8) — jasne.

SKARŻYPYTA BEZ KOPYTA (9) — dlaczego „bez kopyta”, nikt chyba nie wie, wszyscy za to wiedzą, jak paskudnie jest latać na skargę bez powodu lub z byle powodu; co nie znaczy, że nigdy nie należy szukać pomocy u dorosłych: na odwrót, zdarzają się czasem takie trudne przypadki, kiedy własne siły nie wystarczają.

UMIEJ SIĘ ZNALEŹĆ (10) — to znaczy nie patrz obojętnie na to, co się koło ciebie dzieje, ale interwencje przeprowadzaj po dżentelmeńsku, w ogóle bądź aktywnym dżentelmenem.

Telewizja Dziewcząt i Chłopców ogłasza Wielkie Głosowanie Powszechne, aby tą demokratyczną drogą ustalić treść Karty Postępowania Koleżeńskiego. Każdy chłopak i każda dziewczyna mają prawo według swego uznania wybrać spośród podanych wyżej zasad trzy najważniejsze, zapisać ich numery na karcie do głosowania i wysłać do „Ekranu z bratkiem”. Kartę do głosowania stanowi zwykła kartka pocztowa, na której oprócz trzech wybranych numerów napiszesz swoje nazwisko i adres. Wypełnione w ten sposób karty do głosowania należy wysłać pod adresem:

Telewizja Dziewcząt i Chłopców

„Ekran z bratkiem” — KPK
Warszawa 1

skrytka pocztowa 35

Wśród uczestników Wielkiego Głosowania Powszechnego w sprawie KPK będą rozlosowane firmowe długopisy TDC, a każdy, kto złoży swój głos, otrzyma wydrukowaną Kartę Postępowania Koleżeńskiego — po jej uchwaleniu, ma się rozumieć. Głosowanie trwa do 8 lutego, więc nie odkładajcie sprawy do jutra.

Czekamy na wasze karty.

TDC — „EKRAN Z BRATKIEM”

...UDNIA 1967 r. ...toryjki obrazko- ...as nie powrócił ...okształtny.

...ego:

...2 cm., nogi na ...zola, cera nie- ...tki, zdziwiony.

...rową koszulkę z ...”. Dla zmyle- ...na koszulce mo- **że zmieniać na: TADEUSZ, RYSIO, JANEK itd.**

CECHY CHARAKTERYSTYCZNE: ogląda program telewizyjny do końca, rano spóźnia się do szkoły.

Ktokolwiek trafiłby na ślad poszukiwanego, proszony jest o nadesłanie informacji na adres: Warszawa, redakcja „Świat Młodych”, ul. Mokotowska 24.

Niniejszą ulotkę należy wyciąć i wywiesić w widocznym miejscu.

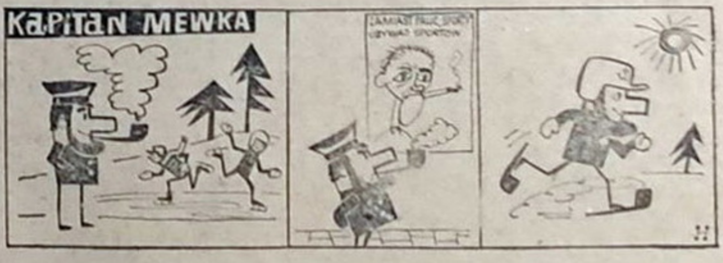

Śmiała akcja, która trwała sekundy (dokończenie)

Sygnał z eteru

Sierżant Jan Kubisz budzi się gwałtownie. Jego wyostrzony słuch spadochroniarza uchwycił jakiś szelest. Kubisz jak kot wychodzi z kryjówki i widzi jegomościa, który ciekawie się rozgląda. Trzeba go podejść...

— Nie odwracaj się i podnieś ręce do góry — rozkazuje ostro Kubisz, stojąc za plecami nieznajomego.

— Jestem gajowym. Zobaczyłem ślady na śniegu... one mnie tu przyprowadziły...

— Masz dokumenty?

— W tej kieszeni.

Jakieś ręce wyciągają gajowemu portfel. Chwila ciszy, potem szeleszczą przerzucane kartki.

— Nie kłamiesz. Odwróć się!

Gajowy Alojzy Szmejkala widzi przed sobą szczupłego mężczyznę z pistoletem w dłoni.

— Panie — mówi z przejęciem. — Ja się domyślam, kim pan jest, ale ja nic nie powiem. Sam należę do ruchu oporu.

— Ja mu wierzę!

To mówi drugi spadochroniarz, Józef Gabczik, który właśnie wykuśtykał z kryjówki...

OCZY PATRZĄ UWAŻNIE

Uwierzyli staremu gajowemu, choć według rozkazu nie powinni tego uczynić. I dobrze postąpili. Gajowy rzeczywiście należał do ruchu oporu. Jeszcze tego samego dnia dwaj zmarznięci spadochroniarze otrzymali od niego niezbędną pomoc. Gabczikowi opatrzono też spuchniętą stopę.

W kilka dni później grupka ludzi stała sobie na przystanku, oczekując na autobus do Pragi. Nikt nie zwracał na nich specjalnej uwagi. Wyglądali na robotników spieszących do pracy.

Dojechali szczęśliwie. Gabczik i Kubisz byli nareszcie w stolicy, której nie widzieli od lat. Nie sprawiała ona wesołego wrażenia. Hitlerowskie flagi i napisy w niemieckim języku przytłaczały ulice. Towarzysze z konspiracji przekazali ich swoim znajomym. Zamieszkali u nich.

Pozostałym pięciu spadochroniarzom również się powiodło. Wylądowali bez wypadków. Zakopali zaraz spadochrony i wszystkie zbędne rzeczy. Dzięki ludziom z ruchu oporu i oni po kilku dniach znaleźli się w Pradze. Tylko radiotelegrafista Jiri Potuczek oraz nadporucznik Alfred Bartosz zakonspirowali się w niewielkiej osadzie pod Pardubicami. W starym, opuszczonym domku zainstalowali radiostację i czekali na sygnał.

W Pradze spadochroniarze zadomowili się. Dokumenty, które im wyrobiono na fałszywe nazwiska, niczym nie różniły się od tych, którymi posługiwali się wszyscy mieszkańcy w okupowanej przez hitlerowców Czechosłowacji. Mieszkają u różnych osób. Często zmieniają adresy, ale w domu przebywają rzadko. Kluczą po ulicach. Obserwują. Szczególnie interesuje ich rozkład jazdy szarego mercedesa Reinharda Heydricha. Udaje im się dokładnie ustalić trasę, którą jeździ z Hradczan, gdzie urzęduje — do zamku w Panieńskich Brzeżanach, gdzie mieszka. Czasami są tak blisko jego samochodu, że widzą twarz dyktatora. Ręka wtedy swędzi, ale odwracają się. Radiostacja milczy a oni są żołnierzami. Muszą być posłuszni rozkazowi.

Ludzie, u których mieszkają, nic nie wiedzą o ich tajnej misji. Niczego się nawet nie domyślają.

ROZKAZ „ANTROPOID" WYKONAĆ!

Misja, którą mają wykonać, jest jasna jak słońce, lecz szalenie trudna. Mają dokonać zamachu na samego generała SS — Reinharda Heydricha!

Dlaczego podjęli to zadanie? Dlaczego nie powiedzieli nie...? Chcą się bić z wrogiem, taki jest po prostu ich cel. Pragną jednak żyć — a misja jest szalenie niebezpieczna. Heydrich jest trzecią osobą w hitlerowskich Niemczech. Jest obstawiony osobistą gwardią, do jego dyspozycji są bataliony policjantów, żandarmów, wojska... Dlatego plan zamachu musi być idealnie opracowany w najdrobniejszych szczegółach.

Kilka razy w tygodniu, pan gubernator własnym samolotem udaje się do Berlina na ważne konferencje. Gdyby tak włożyć do samolotu... bombę? Jak się jednak dostać na lotnisko i podejść do jego maszyny...? Samolot jest pilnie strzeżony. Dzień i noc czuwają przy nim gestapowcy. Przed każdym lotem samolot jest jeszcze raz dokładnie przeglądany przez niemieckich mechaników. Ta wersja więc upada.

A gdyby tak zaczaić się w jego rezydencji w Panieńskich Brzeżanach, gdzieś w ogrodzie... Może stanąć za jakimś drzewem i wygarnąć serię... Długo myślą nad tą wersją planu. Z własnych obserwacji wiedzą, że... rezydencję ochrania cała kompania wojska. Dla bezpieczeństwa Heydrich kazał jeszcze wyciąć wszystkie drzewa wokół pałacu i to na przestrzeni kilkuset metrów. Trudna byłaby stąd ucieczka. Momentalnie ruszyłby za nimi pościg. Nie mieliby żadnych szans ocalenia siebie.

A gdyby tak w alei Kirchmayera? Ten ostry zakręt — ogrody z jednej i z drugiej strony. Tramwaj... Tak, nad tym planem warto pomyśleć. Jest szansa... Jedna na tysiąc, ale jest.

Nadchodzi miesiąc maj 1942 roku. I wtedy właśnie, gdzieś około 15 maja nadszedł przez radio sygnał, na który czekali: „Operację «Antropoid» należy wykonać".

Hitlerowski wywiad wychwycił z eteru te tajemnicze cztery słowa. Nie rozumiał jednak ich treści... Być może o tajemniczym haśle poinformowany został również SS-Obergruppenführer, kat narodu czechosłowackiego, szef policji i bezpieczeństwa hitlerowskich Niemiec — Reinhard Heydrich... Poinformowany o haśle, być może, wzruszył ramionami. Nie przypuszczał nawet, że chodzi tu o jego osobę.

BEZ OBSTAWY

SS Obergruppenführer Heydrich tego dnia bardzo się spieszył. Dziś w południe musi być na ważnej konferencji w Berlinie, w której uczestniczyć ma sam Hitler. Nie wolno się spóźnić. Na pana gubernatora czeka już na lotnisku samolot Ju-52.

— Przygotować samochód! — wykrzykuje Heydrich do szefa osobistej ochrony, podpułkownika SS Kleina.

Wysoki drab zjawia się w gabinecie.

— Szofer Willi jeszcze nie wrócił! — oznajmia.

Heydrich jest zdziwiony, ale przypomina sobie zaraz, że wczoraj udzielił swojemu osobistemu kierowcy Williemu, małego urlopu.

— Poprowadzisz ty! Przecież masz prawo jazdy — decyduje.

Podpułkownik Klein trzaska obcasami i bez słowa bierze do rąk dwie duże i ciężkie walizki, w których znajdują się bezcenne kosztowności, zrabowane w praskich muzeach. W Berlinie czeka na Heydricha rodzina — każdemu dostanie się jakiś upominek...

Jest piękny majowy dzień. Tak piękny, że w ostatniej chwili pan gubernator postanawia jechać na lotnisko otwartym mercedesem.

— Przyjemna będzie jazda — tłumaczy nieco zdziwionemu Kleinowi.

— Trzeba wziąć ochronę — mówi Klein.

— Nie mam czasu! Za dwadzieścia minut muszę wystartować, a ci motocykliści i tak za nami nie nadążą...

— Rozkaz!

Klein naciska gaz i otwarty mercedes-benz sunie powoli aleją parkową, wpada na asfaltową szosę i z szybkością 80 km/godz. pędzi na lotnisko.

ZAKRĘT ŚMIERCI

Dlaczego wybrali właśnie ten słoneczny, majowy dzień? Nie wiemy i już nikt się o tym nie dowie. Czyżby wiedzieli, że Heydrich będzie jechał z innym szoferem i w odkrytym samochodzie? Nie, tego na pewno nie wiedzieli. Możemy więc chyba powiedzieć, że był to zwykły przypadek, że mieli po prostu dużo szczęścia...

Jest 27 maja 1942 roku, zbliża się godzina 10,00 rano. Zaraz powinien nadjechać...

Sierżant Walczik denerwuje się. Pali jednego papierosa za drugim. Czy nadjedzie punktualnie, jak zwykle?... Jeśli zobaczy siwego mercedesa, otoczonego motocyklistami z obstawy — ma wyciągnąć z kieszeni lusterko i przyczesać włosy. Taka jest jego rola. Samochód jednak nie nadjeżdża i sierżant właśnie się denerwuje. Od wypatrywania pod słońce, oczy zachodzą łzami...

W pewnej odległości od Walczika, na samym zakręcie alei Kirchmayera, dwaj ludzie w cywilnych popelinowych płaszczach, już od dłuższego czasu próbują założyć koło do roweru. Obok nich leżą na jezdni dwie skórzane teczki. Gdyby ktoś ich obserwował, mógłby dojść do wniosku, że są absolutnymi analfabetami technicznymi. Bo jak długo można zakładać takie koło? Dziesięć minut, piętnaście — a oni zajmują się nim już dobre pół godziny. W pewnej chwili jeden z mężczyzn spogląda na zegarek, wstaje, bierze jedną z teczek i zdejmuje płaszcz przerzucając go sobie na rękę.

Cywilem, który trzyma w tej chwili płaszcz na ręce, jest Józef Gabczik. Rowerzysta — to Jan Kubisz...

Cisza, spokój... czasami aleją przejedzie tramwaj...

Nagle...

Walczik widzi samochód... Odkryty mercedes? Bez obstawy? Wytęża wzrok. Dostrzega w samochodzie dwóch wysokich dostojników gestapo — jeden w mundurze generała. Rząd medali. To on! Teraz szybko lusterko, grzebień...

Gabczik dostrzega znak. W tej chwili widzi wyjeżdżający zza zakrętu samochód... Na horyzoncie ukazuje się też tramwaj... Skok na środek jezdni! W rękach pistolet maszynowy... Płaszcz leży na ziemi...

Przeraźliwy pisk hamulców. To Klein gwałtownie hamuje...

Gabczik naciska spust... Nic... cisza... Pistolet zacina się... W takiej chwili!

Sekunda, dwie... Gabczik widzi twarz Heydricha, który chce się zerwać z tylnego siedzenia...

I w tej samej sekundzie następuje gwałtowny wybuch...

To sierżant Jan Kubisz rzucił ukrytą w teczce bombę. W sam środek odkrytego mercedesa...

Gabczik odrzuca niepotrzebnego już stena i wyrywa co sił w nogach... Ale Klein — podpułkownik SS Klein — wyskakuje z rozbitego samochodu. Nic mu się nie stało. Goni Gabczika... Strzela, nie trafia... Gabczik ma jeszcze pistolet w kieszeni. Odwraca się i strzela. Tak jak wtedy, na farmie Garramour. Jeden strzał i Klein jest trafiony...

Gabczik biegnie dalej. Skacze w jedną ulicę, drugą... nikt go już nie goni. Uspokaja się. Staje. Wypala papierosa... Och, jakie piękne jest słońce...

Tymczasem Kubisz jest lekko ranny. Wybuch bomby zranił mu twarz. Nie traci jednak głowy. Jego pistolet jest w porządku. Po bombie — seria. Jedna, druga... Teraz — na rower! Jak to dobrze, że rower nie został uszkodzony wybuchem...

Walczik, który dawał znak lusterkiem, jest już w tym czasie kilkaset metrów dalej...

Akcja, którą przygotowywali miesiące — trwała sekundy. Na „zakręcie śmierci" leżał na jezdni dostojnik hitlerowskich Niemiec — generał SS Reinhard Heydrich, oraz jego szef ochrony — podpułkownik SS Klein.

Po zamachowcach zginął ślad. Zniknęli, rozpłynęli się w mieście jak mgła.

Dopiero w kilkadziesiąt minut później rozszalała się kontrakcja hitlerowskiej policji i żandarmerii.

A w kilkanaście godzin później tajna radiostacja obsługiwana przez Jiri Potuczka nadawała zaszyfrowaną depeszę: „operacja Antropoid została wykonana. Heydrich nie żyje".

KWIATY NA MURZE

CHODZĘ ULICAMI dzisiejszej pięknej Pragi. Oglądam miejsca związane z tym śmiałym zamachem. Zakręt śmierci, była aleja Kirchmayera, która dziś nosi imię trzech bohaterskich ludzi, którzy dokonali zamachu. Niestety, nie ma ich wśród żyjących. Zginęli śmiercią walecznych.

Po zamachu wszyscy trzej zniknęli jak przysłowiowa kamfora. Dziennikarze czechosłowaccy mówią mi, że w akcji poszukiwawczej brało udział w samej tylko Pradze 60 tys. hitlerowskich agentów, policjantów i żandarmów. Przeszukiwano dzielnicę za dzielnicą, ulicę za ulicą, dom za domem. Dokonano tysięcy aresztowań. Torturowano ludzi i rozstrzeliwano. Wszystko bezskutecznie. najlepsi specе hitlerowskiego wywiadu nie mogli natrafić chociażby na najmniejszy ślad zamachowców.

Oni tymczasem przebywali w podziemiach kościoła Cyryla i Metodego w Pradze. Oprócz nich schowało się tu również kilku innych czechosłowackich spadochroniarzy, którzy zrzuceni zostali w terminie późniejszym. Tu czekali na specjalny karawan, który w trumnach miał ich wywieźć poza granice Pragi. Specjalnie przysłanym samolotem mieli opuścić kraj.

Mijały dni. Siedzieli w podziemiach zmarznięci, czekając na przerzut za miasto. Nie doczekali jednak upragnionej chwili.

W jednej z grup spadochroniarzy, która wylądowała już po zamachu, znajdował się zdrajca. Nazywał się Karol Czudra.

Hitlerowcy, za dostarczenie im informacji o zamachowcach, wyznaczyli ogromną nagrodę: 10 milionów okupacyjnych koron. Człowiek o nazwisku Czudra postanowił zdobyć tę sumę. Poszedł do gmachu gestapo.

Była czwarta nad ranem, dnia 18 czerwca 1942 roku, kiedy przed kościół zajechały oddziały wojska i żandarmerii. Błyskawicznie otoczono kościół. Za poddanie się obiecywano spadochroniarzom złote góry, przyrzekano wolność i pieniądze. Na każdy taki apel, ogłaszany przez głośnik, odpowiadali strzałami.

Nie pomogły namowy. Cały dzień hitlerowcy szturmowali kościół. Dopiero pod wieczór, udało się Niemcom wedrzeć do środka. Ostatnią kulę każdy z otoczonych przeznaczył dla siebie.

Na grubych murach kościoła Cyryla i Metodego w Pradze zachowały się do dziś ślady po tamtych tragicznych wydarzeniach. Na wielkiej tablicy z brązu wyryto imiona i nazwiska żołnierzy czechosłowackich, którzy się nie poddali. Na murze zawsze zatknięte są świeże kwiaty...

Napisał: ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

P.S. Zdrajca Karol Czudra po wojnie został rozpoznany. Organa rewolucyjne ujęły go w chwili, gdy się szykował z milionami koron do ucieczki, na Zachód. Postawiony przed sądem został skazany na karę śmierci.

● Przeczytaliście opowieść o jednej z najbardziej znanych akcji dokonanej przez ruch oporu walczącej przeciw hitlerowcom Europy. 1 lutego mija rocznica innego słynnego zamachu — na gen. Franza Kutscherę, dowódcę SS i policji na okręg warszawski. Kutschera znany był w wielu podbitych krajach europejskich z okrucieństwa, inicjował terror i publiczne egzekucje. Członkowie ruchu oporu Czechosłowacji, Holandii i Jugosławii próbowali dokonać na niego zamachu. Zawsze jednak udawało mu się ujść z życiem — zmieniał tylko miejsca pobytu, siejąc nadal postrach i śmierć. Z tego też zasłynął w okupowanej Warszawie. I tutaj zapadł na niego wyrok śmierci. W wyniku błyskawicznie przeprowadzonej przez oddział harcerskiej grupy szturmowej akcji, Kutscherę zgładzono na rogu ul. Pięknej i Alei Ujazdowskich. Polska ręka uderzyła silnie, celnie i dotkliwie. Zamach na Kutscherę wywołał wielkie wrażenie w okupowanej Europie. Po wojnie akcja ta stała się tematem pełnometrażowego filmu fabularnego pt. „Zamach".

W najbliższych numerach przeczytacie o wielu innych akcjach przeciw hitlerowcom, dokonanych przez polski ruch oporu.

Rys. J. Rocki

MINI-MAŁPKA

● Tę maleńką, ale dorosłą już małpkę, pochodzącą z południowoamerykańskich dżungli kupił w San-Salwadore za paczkę papierosów jeden z jugosłowiańskich marynarzy. Po przypłynięciu do macierzystego portu, w Rijece, małpka stała się prawdziwą sensacją. Obecnie mieszka w klatce dla kanarka.

ROSNĄCA GÓRA

● W Islandii znajduje się góra, która z każdym rokiem staje się wyższa. Dzieje się to dlatego, że podczas zimy na jej szczycie gromadzą się lody i śniegi, które nigdy nie zdążą stopnieć w czasie krótkiego lata.

MISTRZ TORU

● Sześcioletni Kier Dos jest najmłodszym motocyklistą Wielkiej Brytanii. Należy on do klubu motocyklowego i już cztery razy wychodził zwycięsko z wyścigów, w których brał udział. Na zdjęciu mały Dos podczas jednego z biegów motocyklowych.

MOTOROWE SANIE WŁASNEJ PRODUKCJI

● Posiadają dwie pary płóz przednie i tylne. Mają 1,5 m długości, 0,80 m szerokości i 0,85 m wysokości. Poruszane są przy pomocy silnika SHL 125 cm. Obudowanie jest opływowe, aerodynamiczne, a nośność — 3 osoby. Mają oczywiście reflektor, no i klakson. — Taki śnieżny pojazd, czyli motorowe sanie, zbudował pan JAN SALA, wykładowca Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Mysłowicach. Konstruktor uzyskał już na swym pojeździe szybkość 40 km/godz., gdy zaś wiezie pasażera, (którym jest oczywiście jego syn), szybkość wynosi wówczas 30 km/godz.

KWIATY WŚRÓD ŚNIEGU

● Na brzegu Morza Beringa uczeni radzieccy natrafili na kwiaty rosnące wśród... śniegu. Są to rododendrony, rośliny mające zdolność wypromieniowywania pochłanianej energii słonecznej. W związku z tym śnieg dokoła tych roślin topnieje na tyle, że mogą się one swobodnie rozwijać w warunkach surowej zimy.

I znowu ten sam kłopot! Przysłaliście nam do „Labiryntu" tyle różnych anegdot, że musieliśmy po raz drugi zamówić sobie audiencję u samego Naczelnego, żeby go namówić na przydział dodatkowego „metrażu" w „Świecie Młodych".

Drukujemy więc dziś kolejne „wydanie specjalne L", mając nadzieję, że na tym nie koniec. Oczekujemy nadal listów w tej sprawie. Mamy tylko dwie prośby do was: pierwsza — **przysyłając takie teksty napiszcie na kopercie drukowanymi literami: „ANEGDOTY" — oraz** druga: **starajcie się wyszukiwać je w starych pismach czy książkach.**

ANEGDOTY, ŻARTY, POWIEDZONKA

USPRAWNIENIE KOMUNIKACJI

● Pewien wieśniak pytał o drogę do Newgate (więzienie w Londynie). Zapytany odparł: — Widzisz sklep tego jubilera naprzeciwko? Wejdź tam, weź złote koleczyki i zacznij uciekać. Za dwie minuty będziesz w Newgate...

CHYTRY SPRZEDAWCA

● Było to w Niemczech hitlerowskich, w czasie wojny. Kurt Bumke sprzedawał śledzie na rynku w Berlinie. Kupujcie moje śledzie! — wołał. — Są duże i tłuste jak... Goering!

Aresztowano go i skazano na dwa tygodnie więzienia. Po odzyskaniu wolności Kurt Bumke stanął znowu z beczką śledzi na rynku. Otoczył go tłum ciekawych.

— Kupujcie moje śledzie! — zawołał Kurt, jakby nic nie zaszło. — Są duże i tłuste jak... przed dwoma tygodniami.

ALA M.
Marcinkowo 13

W STAROŻYTNEJ PERSJI ŻYŁ WIELKI MĘDRZEC BANGAL. BYŁ DORADCĄ SZACHA PERSKIEGO I NA JEGO TEMAT KRĄŻYŁY LICZNE ŻARTY I ANEGDOTY. OTO DWIE Z NICH.

BANGAL, OSIOŁ I MANGO

● **Bangal bardzo lubił jeść owoce mango. Owoce mango są w smaku cierpkie i gorzkie i dlatego żaden dworzanin szacha ich nie jadł (prócz Bangala). Otóż pewnego dnia marszałek dworu chcąc zakpić z Bangala obmyślił chytry plan. Szach akurat przyjmował gości i Bangal był z nim. Nudząc się jadł swoje owoce. Marszałek wziął kilka z nich i podał je osłu. Osioł obwąchał owoce i poszedł dalej. Marszałek odezwał się do Bangala:**

— Widzisz, nawet osioł nie chce jeść mango.

— Masz rację, panie, t y l k o osioł nie je mango — odciął się Bangal.

OLIWA ZAWSZE WYCHODZI NA WIERZCH

● **Pewien sprzedawca oliwy przyszedł do rzeźnika po mięso. Sprzedawca oliwy zapłacił, rzeźnik dał mu mięso. Ale zaraz się pokłócili, gdyż sprzedawca oliwy twierdził, że zapłacił, rzeźnik zaś, że nie. Obok właśnie przejeżdżał Bangal. Słysząc kłótnię zbliżył się. Rzeźnik i sprzedawca przedstawili mu więc swe żale. Bangal powiedział:**

— Wrzućcie pieniądze rzeźnika do gorącej wody.

Pieniądze wrzucono do kociołka z wrzątkiem. Po pewnym czasie po powierzchni wody zaczęły pływać tłuste plamy oliwy.

— Widzicie sami, że sprzedawca oliwy zapłacił — rzekł wtedy Bangal.

ROMAN Z VII A

AUTOBUS — WIDMO

● **Za ruszającym z przystanku autobusem pełnym pasażerów uporczywie biegnie jakiś człowiek. Autobus jedzie coraz szybciej a jeden z pasażerów woła:**

— Hej, człowieku, nie męcz się, nie dogonisz!

— Muszę dogonić, bo ja jestem kierowcą tego autobusu.

FILOZOF NA ZAWODACH ŁUCZNICZYCH

● **Pewnego dnia filozof przyglądał się strzelającemu z łuku i widział, jak strzały jego kierowały się to na prawo, to na lewo od celu. Mędrzec usiadł więc w środku tarczy ze słowami:**

— Nie widzę bezpieczniejszego miejsca.

STANISŁAW MAŁYSKA
Dąbrowa Górnicza

ODPOWIEDŹ

● **W warsztacie samochodowym początkujący kierowca pyta mechanika:**

— Czy jadąc syrenką z szybkością 100 km na godzinę, mogę wziąć zakręt o kącie 160 stopni?

— Może pan, ale tylko jeden raz.

SOKOŁY

● **Plutonowy ćwiczy pododdział:**

— Naprzód, sokoły!

Żołnierze poderwali się, tylko jeden leży sobie spokojnie w okopie.

— A wy co? — pyta plutonowy. — Was rozkaz nie dotyczy?

— Nie, ja jestem Kuropatwa... Antoni.

JANUSZ CZYŻEWSKI
z Warszawy

KORESPONDENCJA

● **Pewien potentat finansowy napisał kiedyś list do Marka Twaina, nie otrzymał jednak od pisarza żadnej odpowiedzi. Oburzony tak długim milczeniem bankier posłał wielkiemu humoryście papier oraz znaczek pocztowy, jako przejrzystą aluzję. Mark Twain odpowiedział wówczas na kartce pocztowej:**

— Papier i znaczek otrzymałem. Proszę jeszcze o przysłanie koperty.

KRYSTYNA WÓJCIK
Paczków

OBCY JĘZYK

W restauracji na Lazurowym Wybrzeżu angielski turysta postanowił zamówić obiad po francusku. Na to kelner z uśmiechem:

— To bardzo miło, że usiłuje pan mówić naszym językiem.

— Jak to usiłuję? — oburza się Anglik.

— Bo zamówił pan sześć popielniczek białego wina.

WOJCIECH FLORCZYK
Wola Krzysztoporska

ilustrował W. Lewiński

Spróbuj rozwiązać!

		R	I	U	W	H	Ż		
	E	E	Y	Z	E	B	I	Z	
Z	P	N	Z	M	L	Y	C	O	U
I	U	C	N	M	Y	J	N	N	R
H	D	Ę	C	D	A	Y	K	O	W
	A	O	I	W	Ś	Z	A	A	
		H	C	C	Z	Ś	N		

Konikówka z nagrodami

Ruchem konika szachowego obejdź wszystkie pola i odczytaj zawsze aktualne hasło.

Rozwiązanie należy przysłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji: **Świat Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24.**

Na kopercie lub karcie pocztowej należy umieścić dopisek: **Konikówka PZU.**

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

DZIŚ MOŻESZ WYLOSOWAĆ

Dziś możesz wylosować jedną z następujących nagród ufundowanych z funduszu prewencyjnego PZU w Warszawie.

2 BUDZIKI
4 KOMETKI
10 KSIĄŻEK

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-45. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa". Warszawa, ul. Bagatela 14. Druk. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,00, kwartalna 12,00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Adres redakcji: Warszawa, ul. Mokotowska 24.

Zam. 108. N-72